Ner 13. Kraków, dnia 1go Lipca 1875. Rok VII.

WŁOŚCIANIN.

Pismo dla ludu.

Włościanin wychodzi 1go i 16go każdego miesiąca. — Włościanin kosztuje rocznie Złr. 3 w. a., półrocznie Złr. 1 cen. 50, kwartalnie cen. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“ — płaci za oba pisma: rocznie Złr. 4 cent. 60, półrocznie Złr. 2 cent. 30, kwartalnie Złr. 1 centów 15. — W Prusach i w Poznańskiem kosztują 3 talary.

(Zagroda wychodzi 8go i 24go każdego miesiąca.)

Kalendarz.

1. C. Teobalda i Juliusza.
2. P. Nawiedzenie N. M. P.
3. S. Anatolego i Awita.
4. N. Józefa Kalasantego.
5. P. Karoliny panny,
6. W. Izajasza i Dominiki.
7. Ś. Estery królowéj.
8. C. Elżbiety król. wd.

Adres: Do redakcyi „Włościanina“ Plac Dominikański, Ner 486, III. piętro.

Pogadanki o wychowaniu dzieci.

ROZMOWA VI.

O odzieży.

Przed plebanią gromadkami postanął lud spokojnie i cicho, czasami tylko przesunie się jakaś osoba pomiędzy niemi i skrzypnie drzwiami plebańskiemi. — Jakoś im tu miło i błogo przy tym domu: nie spieszą się bynajmniéj do swych gospodarstw, chociaż już i nabożeństwo się ukończyło; chcieliby jak najdłużéj pozostać przy tym czcigodnym kapłanie; otaczają nawet pomieszkanie jego, bo on to, jako prawdziwy ojciec, po całotygodniowéj ciężkiéj pracy pokrzepia ich na duchu, dodaje odwagi do zwalczania trudności, zachęca do cierpliwości, — słowem: osładza im ciężką dolę. Teraz nawet cisną się jeszcze do niego po radę, do niego uciekają się w utrapieniach; nikt też nie wychodzi od niego ze smutném obliczem: bo każdego swą roztropną radą wesprze, każdego pocieszy, każdego swoją życzliwością otoczy.

Kiedy już tak każdy załatwił swój interes i kiedy już skrzypiące drzwi zacichły, zastajemy tam jeszcze z czytelnikiem u księdza proboszcza gromadkę ludzi, a pomiędzy nimi i naszych gospodarzy, Jana i Macieja, ze swemi żonami; chce się już teraz tak wielu przysłuchiwać pogadankom o wychowaniu dziatwy! Trzeba wam zaś wiedzieć o tém, że rozmowy z księdzem proboszczem przypadły naszym gospodarzom bardzo do smaku; lubieli oni też chętnie o nich rozprawiać ze swoimi znajomymi i przyjaciołmi. Dlatego to i ci przybyli teraz do księdza proboszcza, żeby się przysłuchać, co też daléj rozprawiać będzie.

Ksiądz proboszcz zamyślony zbliżył się do okna, popatrzył chwilkę na rozchodzących się ludzi; zwróciwszy się nareszcie do swych gospodarzy, powiada:

— Patrzcie, moi gospodarze, jakto ładnie dziś ludzie są ubrani!

Spiesznie rzuciła się cała gromadka ciekawych do okien, aby się przypatrzyć, co to takiego nowego. Ale wnet powrócił każdy na swoje miejsce, bo nic tak nadzwyczajnego nie ujrzeli. Temi słowami chciał ksiądz proboszcz tylko zwrócić uwagę słuchających na to, że dziś roz mowa tyczyć się będzie odzieży.

Jan, który się przy oknie dłużéj zatrzymał i pilnie się przypatrywał pięknym ubiorom dziewcząt i innéj doroślejszéj młodzieży, odchodząc od okna, rzecze:

— Widziałem w różnych krajach rozmaite stroje, gdzieniegdzie nawet mają bardzo piękne i bardzo bogate; ale mnie się przecież żaden nie wydał tak pięknym jak nasz.

— Ha! mój gospodarzu.... bo wszystko, co nasze, to się nam najmilszém i najpiękniejszém wydaje; niktby też nie chciał porzucić tego co swoje. Niejeden, gdy powróci od wojska, zacznie przekręcać mowę, paraduje jakiś czas w gałganie, który z sobą przyniósł ze świata; ale powoli ta butność wyszumi z głowy, zwycięży ta potęga zamiłowania do swojskości, wróci do mowy ojców i do strojów, jakich w okolicy rodzinnéj używają. W każdéj zaś okolicy odzienie ma swoje właściwości; dość przejść się tylko na odpust na Kalwaryą, albo nawet bliżéj do jakiego miasteczka na jarmark, a zobaczymy, że każda okolica, bo nawet każda parafia ma nieco odmienne ubranie. Chociaż te ubrania są bardzo do siebie zbliżone, to przecież zawsze umieją w okolicy rozróżnić, kto z jakiéj miej-

scowości, kto z jakiéj parafii. — My tu o tych różnych ubraniach, o tych różnych strojach, jakich w których okolicach używają, rozprawiać nie będziemy; ale pomówimy o tém: **o ile się odzienie przyczynia do utrzymania zdrowia,** a o zdrowie przecież zawsze troszczyć się powinniśmy, bo ono nam jest najmilsze i najdroższe. I rodzicom także zawsze najwięcéj o to chodzi i chodzić im powinno, żeby ich dzieci były zdrowe.

— Powiedzcież mi, moi zacni gospodarze — zapyta daléj kapłan – na co to się odziewamy?

Na takie zapytanie milczą wszyscy dłuższy czas, bo prawdziwie nigdy im nawet przez myśl nie przeszło, żeby się nad czémś podobném zastanowić; po chwili dopiero odzywa się więcéj myślący Jan i powiada:

— Przecież na to się odziewamy w zimie, żeby nam było ciepło; w lecie zaś okrywamy nasze ciało, by się zasłonić od upałów, a w niedzielę i święta stroją się na paradę; a... a... na co jeszcze służyćby miało odzienie, to już nie wiem.

— Tak, niezawodnie – powiada stwierdzając ksiądz proboszcz – że odzież ochrania nasze ciało od zimna i od letnich upałów; zabezpiecza od zaziębień przy nagłém przejściu z gorąca do zimna. — Teraz cofnijmy się do dzieci, zwróćmy się do małych niemowląt w kołysce, i zapytajmy się: czy im także potrzebne odzienie?

— No... my rzeczywiście – powiada Jan — nigdy małym dzieciom nie sprawiamy ubrania. Matki tam uszyją jakiś czépeczek na głowę dopóką dziecię jest małe, potém koszulkę, i na tém się kończy u nas cały ubiór dziecka.

— Odzieniem dla dzieci nazwiemy, moi gospodarze i gospodynie, nietylko czépeczek i koszulkę; lecz także pieluszki, pościółkę w kołysce, i wszystko to, co do ogrzewania drobnego ciała służy; i zwrócimy uwagę, jakto należy przestrzegać, żeby dzieci nie zaziębić, a przez to i śmierci na nie nie sprowadzić.

Dziecię przychodzi na świat zupełnie nagie, a pierwszém powitaniem tego świata jest płacz. Płacze dziecię, bo uczuje zimno naraz na całém swém ciele. Przed urodzeniem było mu daleko cieplej niż teraz po urodzeniu, chociażby to było i w najcieplejszéj izbie. — Tak... płaczem już wita dziecię nędzę tego świata, a przez to zapowiada, że gorzkie jest całe życie. Trzeba te cierpienia od dziecięcia usuwać, oddalać: trzeba je więc odziewać zaraz od pierwszéj chwili jego życia. Po pierwszéj kąpieli należy dziecię zaraz z wody obetrzeć i owinąć w suche pieluszki. — Pieluchy zwykły matki przyrządzać ze staréj bielizny płóciennéj a nie z bawełnianéj, i dobrze robią, bo potrzeba koniecznie, żeby na delikatne ciało dawano miękkie i ciepłe odzienie. Ściskać i krępować powojnikami nigdy nie należy tak mocno, żeby od tego aż ciało siniało.

Po dwóch albo trzech dniach bierze matka dziecię, które dotychczas leżało obok niéj, i kładzie do kołyski W kołysce wyścielają tak, jak się im najwygodniéj wydaje; biorą miarę według siebie. Ale to zupełnie jest niesłusznie. Kładą pierzynki, a pod głową znacznie wyżéj wyścielają, bo to się im widzi najlepiéj i najdogodniéj. A dlaczego tak? Bo wszyscy starsi lubią miękkie i pod głową wyższe usłanie. — Czyż nie tak gosposie robicie?

— No juści że tak, proszę Jegomości — odezwie się Janowa – bo tak przecież najlepiéj i najwygodniéj!

— Nie chcemy tam o tém wiedzieć, moja gosposiu — odeprze ksiądz proboszcz — czy takie posłanie dla dzieci jest najlepsze. — Już z tego jednego powodu posłania z pierza czyli pierzynki są nagany godne, że ich nie można tak prędko wysuszyć jak prędko się zanieczyszczają. Jeżeli już pominiemy inne przyczyny i skutki złe takiego posłania, to to jedno nas odstraszać powinno, że jeżeli dziecię w nieczystościach, w wilgoci jaka w pierzu powstaje i w smrodach leżeć musi, to zdrowiu jego bardzo szkodzi, jak już o tém mówiliśmy na inném miejscu. Pod głowę, moje matki, nie należy nigdy wyżéj pościelać, bo głowa ma być równo, w jednym poziomie z całém ciałem; inaczéj to wyrasta ciało krzywo, bo się musi garbić już w kołysce. A czyż wam to miło widzieć dzieci wasze chyłe a może i garbate w większym lub mniejszym stopniu?

Należy przeto z największą troskliwością przestrzegać tego, żeby posłanie dla dzieci było zawsze równe, poziome, pod głową nie podwyższone, i to ma być zawsze ze starszych kawałków płótna, tj. z jakiéjś starzyzny, żeby było miękkie i do wysuszenia dogodne.

Ale ja wam tu o takich rzeczach prawię, a matki nawet o to się nie starają, żeby dzieci miały w kołysce sucho; wystarczy dla nich, jeżeli tylko z wierzchu mokre szmaty zbiorą, a na to miejsce suche położą; nie obchodzi ich to nic, że pod spodem mokro. Jak rok długi, kołyski ani słomy z posłania nie przesuszą, nie przewietrzą; nie zważają nawet na to, że w słomie na dnie kołyski robaki się czołgają. O, tak głęboko, tak daleko zaglądać już ani nawet nie

myślą!! — I to was można nazwać matkami troskliwemi o zdrowie dzieci?... wy chcecie, żeby wasze dzieci były zdrowe i żeby prędko rosły?...

Wspomnienie na takie niedbalstwo rodziców oburzyło dotkliwie tak zacnego kapłana. Zamilkł na chwilę; ale i słuchający tak spokojnie siedzieli, że nawet oddech w swych piersiach zatrzymali, o mało że nie usłyszeli mocno bijącego serca księdza proboszcza; wkrótce jednak ten ochłonął z gniewu i począł mówić daléj:

— Jeżeli chcecie mieć zdrową dziatwę, to przesuszajcie słomę z posłania przynajmniéj co drugi dzień; zmieniajcie ją co tydzień, i kołyskę przewietrzajcie jak najczęściéj!

Teraz się zapytajmy, jak należy dzieci przykrywać w kołysce? Zwykle matki przyodziewają dziecię pierzynkami. Na to jużbym prędzéj przystał niż na posłanie z pierza, chociaż i to nawet odradzają niektórzy lekarze, bo pierzynki bazdzo rozparzają ciało. Najlepsze jest przykrycie płócienne, byleby nie było za ciężkie; zawsze jednak przestrzegać należy, żeby dzieci miały ciepło dostateczne. Bo trzeba wiedzieć, że dzieci małe w zdrowym stanie mają same w sobie mniéj ciepła niż ludzie dorośli. U dzieci może bardzo łatwo nastąpić przeziębienie, a to pociąga za sobą strasznie złe skutki. Posłuchajmy, co pisze o tém jeden lekarz, który szczególniéj poświęca swe życie badaniu chorób dziecięcych, a ten nam najlepiéj może powiedzieć.

Wziął więc ksiądz proboszcz książkę*) do ręki i przeczytał powoli i wyraźnie co następuje.

„Po złém żywieniu wpływ zimna wywołuje najwięcéj słabości i ciężkich chorób u dzieci. Znaczna liczba małych dzieci podlega zapaleniom i katarom. Choroby te szczególniéj wiele ofiar pochłaniają od urodzenia do trzeciego roku życia. Zapalenie płuc u dzieci w kołysce! To wzbudza prawie w każdym wielkie zadziwienie. Tego się w rodzinach nie domyślają wcale. Objawy, które w zapaleniach płuc najczęściéj uderzają, są: kłócie w boku, krwią zabarwione plwociny; u dzieci zaś prawie nigdy się nie zdarzają.

„Jakimżeto sposobem może wpływ zimna tak ciężkie następstwa za sobą pociągać? Oto w skutek tego, że ściąga ciało, zamyka w skórze pory czyli małe otwory, przez które wydostaje się pot, i zmniejsza parowanie tak skóry jak i płuc.

„Należy odróżnić nieznaczne parowanie skóry w formie pary od silniejszego, widocznego wydzielania się potu. Rola, jaką to pierwsze w zdrowiu ludzkiém odgrywa, jest bardzo ważną.

„Któżby sądził, że cztery piąte tego materyału, który się codziennie przez pożywienie do ciała wprowadza, dwiema drogami tj. przez parowanie skórne i przez wydychanie płucne wydostaje się na powrót z ciała?! — a jedna piąta część tylko z moczem i odchodami się wydziela.

„Ta podwójna czynność w dziecku silniéj jeszcze się objawia niż u dorosłych. Pożywienie służy istotnie u tych małych stworzeń nietylko do utrzymania, lecz także do rozwijania się ich ciała. Natura dała dziecku żywszy apetyt; stosunkowo do swego małego ciała spożywa ono daleko większą ilość pokarmów niż człowiek dorosły. To też jest rzeczą u dzieci zupełnie zwyczajną, że czoła i dłonie w najzdrowszym nawet stanie mają mniéj lub więcéj obfitym zwilgocone potem. Łatwo więc możemy pojąć, że działanie zimna — czyto bezpośrednio na powierzchnię skóry, czy też przy oddychaniu na płuca — musi mieć znaczny wpływ na zmniejszenie tego dwojakiego parowania, jakie się przez skórę i płuca odbywa.

„Ztąd wypływa że materye, które tą podwójną drogą z ciała wyprowadzone być winny, zostają zwrócone ku wewnętrznym organom ciała, a szczególniéj do płuc, gdzie sprawiają zapalenie i zatkanie. Dlatego też zimowa pora roku swykle najbardziéj obfituje w ciężkie choroby i śmiertelność dosięga w niéj najwyższéj liczby.“

Gdy te słowa przeczytał, zawarł książkę, a kładąc ją na bok zapytuje słuchaczów:

— Czyście to wszystko zrozumieli, co wam przeczytałem?

— To przecież nie było nic takiego, coby zrozumieć nie było można — powiada Jan, który sam częstogęsto różne książki czytuje. — Lekarz ten powiada, że najwięcéj chorób u dzieci wywołuje pożywienie i **zimno**, i że wiele dzieci z tych chorób umiera.

— Tak, niezawodnie; ale prócz tego tłomaczy nam przyczynę, jakim się to sposobem dzieje. Powiada on, że przez zimno skurcza się ciało, zatyka pory, a przez to nie może para ani pot na powierzchnię skóry się wydostać, ale tłumi się to wszystko wewnątrz, i ztąd wywiązują się różne choroby. A ja zaś wam powiadam, że gdy ciało jest spocone, a potém się je nagle odkryje i zimne powietrze na nie zawieje,

*) Alojzy Bednar „Dyetetyka dziecięca“. Tłom. p. Kwietniewska. Str. 134 i następne.

to się wtedy dziecię przeziębia i z tego różne choroście powstają.

Że zaś ta para tak istotnie przez ciało się wydobywa, jak nam to ów lekarz opisuje, to wam stwierdza i to, że u małych dzieci ciało w zagięciach tak bardzo się zaparza, zapiera, że aż czerwienieje. Ażeby się zaś te małe pory nie zapychały zimnem lub nawet **brudem**, należy dziecię utrzymywać jak najczyściéj: często je kąpać i odzienie na niém zmieniać wypada, bo pot, który musi do ciała powracać, wsiąkać, utrudnia bardzo wzrost dziecięcia.

Przedewszystkiém zaś strzedz się należy przeziębienia u dzieci kości grzbietowéj czyli tak zwanego pacierza i brzucha. Matki lub piastunki, biorąc dziecię na rękę, nie uważają wcale na to. Trzymają dziecię z gołym grzbietem i to jeszcze przez dłuższy czas, a nie wiedzą o tém, że to jest niezmiernie szkodliwe dla zdrowia i wzrostu dzieci. Może zaś nic tak nie szkodzi, jak zaziębienie brzucha; bo jeżeli zaziębiamy brzuch, to tém samém przeziębiamy i żołądek, a żołądek jest przecież gospodarzem w całém ciele. Jeżeli żołądek się zaziębi, to nie może trawić pożywienia, a potém nie może rozsyłać soków, które ożywiają i wzmacniają całe ciało człowieka.

Szanowna Redakcyo!

W ostatnim numerze Waszego szacownego pisma wyczytałem pochwałę dla sejmu za ustawę znoszącą prawo propinacyi, co mnie mocno oburza, i muszę to swoje niezadowolenie Wam objawić.

Jakkolwiek mam poszanowanie dla wszelkich ustaw, jednak lubo nie chcę należeć do socyalistów i jestem prawdziwy katolik, lubię sprawiedliwość, ta uchwała mnie się nie wydaje zadowalniającą. Jak to już „Gazeta narodowa“ przyznała, uchwalił ją nie cały sejm, ale ci członkowie sejmu, którzy sobie propinacyę za własność uważają. I zastanowić się nad nią, to każdy dojdzie do przekonania, że propinacya nietylko nie zostaje zniesiona, ale owszem na 26 lat podciągnięte są do propinacyi te trunki, które dotąd nie należały. A po 26 latach?.... Po 26 latach propinacya zostanie znowu dworską; bo cóż znaczy jeden szynk we wsi? I dziś, kiedy jeszcze niéma ustawy o pijaństwie, obeszłoby się o jednym szynku. Prawda, że żyd arendarz jak wobec dworu jest najlepszym powiernikiem, tak wobec gminy jest jedynym kaznodzieją, nauczycielem, lekarzem, doradcą, rozjemcą i najmilszym przyjacielem ludu, a nawet wyższym nad Boga, gdyż jemu włościanin całą duszą zaufał, tak że bez żyda — jak sobie żydkowie sami pochlebiają, co i w doświadczeniu codzienném się potwierdza — nietylko wieśniak, ale i mieszczanin i pan, a nawet wielu księży istniećby nie mogło, jak na to mówiąc człowiek bez glist (robactwa trzewiów).

Ale przecież choćby to istotnie prawdą było, to jeżeli jeden kościół lub jedna szkoła wystarczy na dziesięć wsi, dlaczegożby nie wystarczył jeden arendarz na jednę wieś? Przecież do kościoła, szkoły, obowiązani są i mali uczęszczać, a muszą tę pielgrzymkę (jak dzieci do szkoły) codziennie odbywać; tu ustawa przeciw pijaństwu wyklucza małych, a dorosły może się do środka wsi pofatygować, a nawet po wzięciu kordyału zdrowiéj użyć agitacyjnéj przechadzki, gdzie będzie sposobność nadmiar lekarstwa wyparować. A zatém propinacya nie zniesiona.

Również zadziwia mnie, zkąd to przychodzi, że dwory po gazetach głoszą, że to jest własność dworu, a każdy co inaczéj myśli, ma się nazywać socyalistą. Ja uważam za własność rzecz dotykalną, żywą lub nie, jak np. inwentarz, gospodarstwo, grunt, dom; ale poddaństwa człowieka jednego pod drugim uważać nie mogę. Mnie się zdaje, że to za czasów Polski, kiedy panowie dworscy cały ciężar kraju ponosili, mieli przywiléj pańszczyzny, propinacyi, młynowego; ale gdy się w końcu nie umieli rządzić i kraj w nieład wprowadzili, a kraj przeszedł pod obce panowanie, pod którém obecnie ciężar kraju wszyscy dźwigają, przywilej ten sam przez się upaść powinien. Wprawdzie „pacta conventa“ równie jak i rządy, którym się dostała w podziale Polska, przywiléj ten potwierdziły; ale wobec Boga i sumienia czy to słusznie!? Gdy za nadużycia poddaństwa palec boży okropnie w roku 1846 doknął, okazało się niemożebném dłuższe utrzymanie poddaństwa, i pańszczyzna została zniesioną, a dwory nawet po odtrąceniu trzeciéj części kosztów policyjnych wzięły indemnizacyę za zniesienie kilkakrotnie większą od wartości gruntów włościańskich. To — jak ks. Zakliński powiedział — dało się po części usprawiedliwić tém, że włościanin został właścicielem gruntu; ale zkąd dziś można to przyznać, aby w teraźniejszym czasie, wobec równości, równy miał prawo pobierania podatku od równego i to podatku zbyt uciążliwego, wyższego od innych, bo np. podatek konsumcyjny od beczki zwykłego piwa wynosi 2 zła., a propinator po odtrąceniu kosztów ciągnie zysku od

szynkarzy do 5 zła. Za piwo u nas, któregoby na stronę i za 6 zła. nikt nie wziął, szynkarze muszą płacić 11 zła., a więc brat bratu wobec prawa równy, a nawet więcéj ponoszący ciężarów krajowych, płaci dobry podatek, a niczém nie ma odwzajemnienia.

Powszechnie gazety głoszą, że propinacya już z tego tytułu musi być spłacona, bo na tém straciłyby dwory i niejeden, co dopiero nabył wieś z propinacyą. Podobnie głoszono przy indemnizacyi pańszczyzny. Dwory dostały indemnizacyę i wkrótce takową spieniężyły; dziś mało który posiada obligacye, a jednak obszary poszły w górę. Gdyby przynajmniéj tak było jak z mesznem itp., aby po słuszności ocenić pańszczyznę, i odwzajemnienie jakie się należało, „lisy i pasowyska“ jedno od drugiego odtrącić, a resztę żeby włościanin panu spłacił, toby przynajmniéj włościanin lepiéj szanował zapłaconego kawałka; ale włościaninowi lekko przyszła własność, na którą przodek krwawo pracował; lekko takową przepuszcza, a kraj ponosi ciężar w innych krajach niepraktykowany przez lat 40 przeszło. Dzisiaj, czy to przy datkach na szkoły czy na téż drogi, lepiéj się rachuje.

Było w „Czasie“ wezwanie, aby kto chce dał do wiadomości przyczyny upadku włościan.

Ja, zastanawiając się i porównywając, że dwór nie płaci dziś ze swego gruntu nic podatku, bo takowy renta z propinacyi i pustki pokrywają i jeszcze zysku zbywa; że nie ponosi ciężarów gminnych, składek na nauczyciela itp.; nie żywi tylu niezdolnych do pracy istót co włościanin: nie dziwię się, że włościanin do tego przy swoim braku oświaty jest ubogi, ale zastanawia mnie owszem, że jeżeli przy tylu wydatkach włościanin może istnieć, zkąd przychodzi do tego że dwory upadają i włości przechodzą w ręce obcych lub żydów. Lecz nasuwa mi się odpowiedź: **Źle nabyte nie wiedzie się.**

Żył tu w okolicy pewien obywatel, p. Zaklika; ten nie szukał zysku w propinacyi, ale sobie taki zrobił dochód: Skupował w jesieni zboże, na wiosnę sprzedawał z terminem wypłaty do jesieni; notował poczemu na wiosnę było w targu. Jeżeli było w jesieni tańsze lub w téj cenie co na wiosnę, wtedy biorący płacił 5 od sta procentu, lecz zwykle różnica była 6 i 9 w przecięciu; więc miał czwartą część zysku, a jednak był wielkim dobrodziejem ludzkości, bo dziś że go niéma, włościanie zeszłego roku gdy było na wiosnę zboże po 8 zła. 50 c. płacili żydom do poczekania czterech miesięcy 12 zła., a w jesieni aby oddać dług trzeba było takiego zboża trzy korce sprzedać.

Ów pan dowiadywał się w każdéj wsi o kilku porządnych gospodarzy i za ich poręką dawał na całą wieś. To téż o kilka mil szli do niego; rzadko trafiło się, żeby mu gdzie przepadło, a we żniwa to z wdzięczności zeszli się zboże mu wyżąć. Kiedy zaś umarł, co właśnie trafiło we wtorek świąteczny, to z okolicznych wsi kilkanaście tysięcy narodu zeszło się na jego pogrzeb; odprowadzono go o pół mili do parafialnego kościoła, a potém z kościoła do jego wsi napowrót na cmentarz cerkiewny. Każdy miał oczy zapłakane; płacz był wielki, a każdy od serca go żałował, bo miał go za wielkiego dobrodzieja. Ale bo téż nim istotnie był, i dziś pomimo że już z dziesięć lat jak umarł, wspominają jego dobrodziejstwa, a przecież on świadcząc ludziom dobrodziejstwa sam odnosił wielkie korzyści, bo tak handlując kilka wsi zakupił.

Ileżby to w kraju dało się uskutecznić przez zakładanie podobnych szpichlerzy, fabryk, towarzystw rękodzielniczych itp. Gdyby dwory zrzekły się tego niesłusznego wynagrodzenia propinacyi na rzecz funduszu krajowego, ilebyto za półczwarta miliona rocznéj renty dało się zaprowadzić i uposażyć szkół, lekarzy gminnych, szpitali dla chorych!... Narodowi pomimo tylu dodatków obciążonemu zbywa jeszcze na tak potrzebnych i pożytecznych instytucyach, a dwory, nie będąc przełożonymi ani się niczém nie odwzajemniając, czerpią z narodu taki dochód, który właśnie, biorąc rzeczy według doświadczeń fizycznych, najstósowniejszym jest na uposażenie oświaty. Jeżeli będzie istniało pijaństwo, to niech takowe wspiera oświatę, które jest w opozycyi pijaństwu; jeżeli zaś pijaństwo upadnie, natenczas niedobór może pokryć naród, który — jako trzeźwy — będzie do tego materyalnie uzdolniony, a panowie dwory niech stosownie do słów p. Fruchtmana (w sejmie r. z. wyrzeczon.) swego zysku szukają na inny godziwy sposób. Bo mnie się zdaje, że dziś poddaństwo nie jest zniesione; gdyż praca poddańcza, która człowieka mniéj upośledza, została wprawdzie zniesiona, ale kapitał z pracy, a nawet moralność jest niestety ciągle w poddaństwie.

Według mego zdania najlepsza ustawa propinacyjna byłaby taka: „Propinacyę dworską (jak w roku 1834 targowe dworskie) znosi się bez wynagrodzenia; termin zniesienia dzień 1 stycznia 1885; z dniem zniesienia dochód przechodzi na fundusz szkolny krajowy. Kupujący włości będą mieli wzgląd.“

Ponieważ według c. k. ustaw państwowych zasadniczych wolno każdemu swoją myśl, co cierpi i czuje, pismem wyjawić, dlatego uważam że moje zdanie nie zasługuje na karę. — Com powiedział, powiedziałem z miłości ku ojczyźnie która może za takie czyny dzieci jęczy w swych częściach innych prześladowanu. Jestem katolikiem, więc kocham wszystkich, a jako prawdziwie kochający muszę téż prawdę powiedzieć co myślę. Może się to komu zda za ostro, ale niech przebaczy méj nieudolności; nie czuję więc aby pismo to było kary godném, a jeżeli Szanowna Redakcya nie ma innych względów, to raczy takowe w swoich szpaltach umieścić.

Pisałem w Pruchniku 13 czerwca 1885

M. Feresz.

Warszawa, piątek, 18 czerwca 1875.

W I E R S Z

z powodu trzydziestéj rocznicy wstąpienia na tron Piusa IX.

A więc trzydziesta dobiegła rocznica
Wstąpienia na tron Piusa Dziewiątego.
Świat katolicki, jako męczennica,
Śle głos błagalny do stóp Przedwiecznego.

Bo moc szatańska paszczę swą rozwarła,
Nad Watykanem piętrzy chmur tumany;
Łódkę Piotrową z przystani wyparła,
Pędzi pomiędzy burze, huragany.

Kościół Chrystusa łzy boleści roni;
Lecz Zbawca ludów, Boski Oblubieniec,
Wyrwie swój Kościół z téj straszliwéj toni,
Choć go ciernisty oplótł wkoło wieniec.

Kościół zbolały — to Oblubienica
Mistrza narodów. On na swojém łonie
Rozjaśni tęskne i rzewne Jéj lica,
Wieńcem zwycięstwa ozdobi Jéj skronie.

Jasińska.

W I E R S Z

z powodu dwóchsetnéj rocznicy objawienia się Serca Pana Jezusa świętéj Małgorzacie.

I już dwa wieki w przepaść się stoczyły,
Jak Serce Zbawcy światu objawione;
Błędu, niewiary burze się zbliżyły,
I Boskie Serce znów ostrzem zranione.

I dziś to Boskie rozdzierają Serce;
Szarpią wnętrzności Kościoła syiętego,
Jak kalwaryjscy bezbożni morderce,
Co krzyżowali Dobroczyńcę swego.

I Serce święte, choć ciężko boleje,
Nie spuszcza gromów gniewu z wysokości;
Choć jak w Ogrojcu przyciśnione mdleje:
Serc tylko pragnie ludzi i miłości.

I dziś, jak wówczas na szczycie Golgoty,
Chce bogobójbów wyprosić od kary;
I wśród niewiary, grozy i sromoty
Rzuca swéj Boskiéj miłości pożary.

Jasińska.

Co słychać w świecie?

Galicya. — Dnia 20 czerwca wybuchnął w Babicach pod Oświęcimem silny pożar, na szczęście w porę południową. Straż ogniowa ochotnicza oświęcimska wyruszyła natychmiast i zdołała stłumić pożar, tak że się tylko pięć domów drzewami otoczonych spaliło. Niebezpieczeństwo było wielkie, tém groźniejsze, iż silny był wiatr, wieś gęsto zbudowana, a domy bez wyjątku słomą pokryte. Główną zasługę ugaszenia pożaru przyznać należy p. Józefowi Grychowskiemu, który pospieszył z ludźmi i sikawką na pomoc.

— W Łąkach Dolnych pod Pilznem zgorzały całe gumna dworskie, a 22 czerwca burza zniszczyła ostatnią stodołę w téj majętności. Grad ogromnéj wielkości zniszczył plony w znacznéj części powiatu; zniszczyła burza kilka domów włościańskich, poprzewracała drzewa, połamała słupy telegraficzne. Grad padał wielkości jaj gołębich, ale widziano i bryły lodu ośm cali średnicy mające.

— Walny zjazd Towarzystwa Pedagogicznego galicyjskiego odbędzie się w Stanisławowie w dniach od 16 do 18 lipca.

— W Oświęcimie targi wołowe, które się odbywały we wtorek, przełożone zostały na poniedziałek. Jestto wielka niedogodność dla handlu wołowego.

Ziemie polskie. — Ksiądz Popiel ma być wyświęconym na biskupa prawosławnego. Dla większéj parady święcenie to odbyć się ma w Petersburgu.

Austrya. — Arcyksiązę Albrecht, jadący do wód morskich we Francyi, odwiedził cara rosyjskiego bawiącego w kąpielach w Jugenheim, przez którego był bardzo serdecznie przyjęty. Ztąd przybył arcyksiążę dnia 20 czerwca do Ems, gdzie również odwiedził cesarza niemieckiego. — Car w powrocie z Niemiec uda się do Czech, i tu na stacyi w Chomotowie ma go powitać cesarz Franciszek Józef. — Późniéj cesarz niemiecki ma przybyć do Ischl, gdzie się także spotka z cesarzem austryackim. — Chociaż nie ziści się zjazd trzechcesarski, to przecież wszyscy trzej monarchowie będą się tego roku widzieli.

— Dnia 29 czerwca o trzy kwadranse na czwartą po południu w Pradze czeskiéj zakończył życie cesarz austryacki Ferdynand I, stryj cesarza Franciszka Józefa I, w skutek porażenia płuc.

Cesarz Ferdynand urodził się 19 kwietnia 1793, koronował się królem węgierskim 28 września 1830, wstąpił na tron austryacki 2 marca 1835, koronował się królem czeskim 7 września 1836, abdykował zaś 2 grudnia 1848. Wdową po nim jest cesarzowa Marya Anna, córka Wiktora Emanuela I króla Sardynii, ur. 1803. Z dzieci cesarza Franciszka I żyją jeszcze tylko arcyksiążę Franciszek Karol, ojciec cesarza Franciszka

Józefa I, i arcyksiężniczka Marya Klementyna, księżna Salerno.

— W Wieliczce odbędzie się w sobotę d 3 lipca w kopalni uroczystość przy rzęsistém oświetleniu. Wjazd do kopalni o godzinie 8 rano i o 3 po południu.

Rosya. — W petersburskim banku dla handlu zagranicznego czynownik Pogon skradł 81,000 rs. i uciekł szczęśliwie. — Okradanie banków staje się zarazą epidemiczną

— W Kiszeniewie w gubernii besarabskiéj wzrasta głód niesłychanie; w niektórych powiatach téj gubernii ludzie karmią się korą, trawami, w skutek czego puchną i umierają. Władze o tem nic nie wiedzą i nie troszczą się o lud. — Żniwa zapowiadają urodzaj niezły; ale to nie poprawi stanu rzeczy i na rok przyszły znów będzie głód, albowiem cała kukurydza i winnica są zastawione w rękach żydów. Za pud (30 funtów wied.) winogron chłopi dostali po 32 centy, i cały zbiór tegoroczny nie do nich już należy; z kukurydzą tak samo, cała krestencya tegoroczna dostanie się żydom. Z czegoż więc chłop się utrzyma? Nie dziw, że chłopi rzucają wioski i włóczą się w świat szeroki szukać chleba kawałka; bo ani siebie utrzymać, ani podatku opłacić nie są w stanie.

— Ceny zboża nie doznały najmniejszéj zmiany, zastój w handlu zbożowym zupełny. Jedyny ruch budzi się w tranzakcyach na rzepak. Słyszeliśmy o kilku propozycyach kupieckich zakupienia rzepaku po 11 zła. z odstawą w końcu lipca.

Rozmaitości.

Dachy ogniotrwałe. — Powszechnie dachy domów naszych i innych zabudowań, zwłaszcza na wsi, są jeszcze kryte słomą albo gontami. I jedne i drugie dają się uogniotrwalić środkami prostemi i niekosztownemi, dla zapobiegania pożarom.

Jeżeli dach słomiany pobielimy wapnem podwójnie, stanie się on tém samém uogniotrwalonym czyli trudnopalnym. Iskra bowiem padłszy na dach tak pobielony, nie zdoła go zapalić co jest rzeczą niezmiernie ważną. Zamiast czystego mleka wapiennego lepiéj jest użyć rzadkiéj zaprawy murarskiéj. Dach, powleczony dwukrotnie taką zaprawą, stanie się stokroć więcéj ogniotrwałym aniżeli dach kryty blachą kruszcową. Ta ostatnia bowiem w razie ognia albo się topi i nie pozwala przystąpić do pożaru, albo zwinąwszy się w trąby wyrzuconą zostanie na zewnątrz siłą ogniowego prądu. Przeciwnie dzieje się ze strzechą uogniotrwoloną wapnem. Dach tak przyrządzony nie obawia się ognia zewnętrznego wcale; ogień zaś wewnętrzny zwęgli słomę, ale płomień nie wydobędzie się na zewnątrz.

Można jeszcze lepiéj uogniotrwalić dach słomiany, maczając końce snopków w zwykłéj zaprawie murarskiéj. W niektórych stronach Rusi końce snopków maczają w rozrobionéj glinie. Dach taki, zwany „kalinicowym“, jest zupełnie ogniotrwały; ma wszelako tę wadę, że prędko gnije, ponieważ glina utrzymuje wiloć. Przeciwnie rzecz się ma z zaprawą wapienną: dach pokryty dwiema warstwami rzadkiéj zaprawy, wilgoci nie zna, mchem i roślinnością nie porasta, a trwałość słomy wzrasta przynajmniéj w dwójnasób.

Nasuwa się pytanie, czy uogniotrwalanie dachów jest praktyczne pod względem kosztów. Otóż powierzchnia dachu zwykłéj chłopskiéj chałupy wynosi np. 30 sążni kwadrat. Powleczenie dwukrotne dachu zaprawą murarską, wraz z murarzem i pomocnikiem, kosztować będzie 4 zła. 80 c.; lecz od téj cyfry można odciągnąć wydatek na murarza, ponieważ każdy gospodarz sam ją uskuteczni. Koszt więc jest dostępny dla każdego chałupnika. A ponieważ dach tak uogniotrwalony powiększa swą trwałość przynajmniéj w dwójnasób, ostatecznie okaże się nawet wielka oszczędność.

Dach gontowy uogniotrwala się za pomocą powłoki smolnéj, posypanéj drobnoziarnistym piaskiem lub popiołem. W tym celu dach powleka się najprzód gorącą mazią podłużnemi pasami około dwóch stóp szerokiemi i natychmiast przysypuje się drobnoziarnistym piaskiem, popiołem, mąką ceglaną lub wapienną. Piasek czy popiół powinien być suchy i przesiany przez przetak. Po ukończeniu pierwszego pasa od grzbietu dachu robotnik przystępuje do drugiego, i tak daléj aż do dołu Po wyschnięciu téj pierwszéj warstwy, która jest rzeczywistym gruntem, daje się drugą powłokę, złożoną ze smoły ziemnéj, z dodaniem piątéj części bądź asfaltu, bądź kalafonii, bądź smoły szewskiéj. Mieszanina ta gotować się powinna na wolnym ogniu dopóty, dopóki objętość jéj nie zmniejszy się o czwartą część przynajmniéj. Tę drugą powłokę, równie jak pierwszą, daje się pasami, zmiótłszy wprzód z pierwszéj powłoki zbywający piasek. Gdy jeden robotnik pędzlem nakłada powłokę, drugi za pomocą przetaka przykrywa ją piaskiem i z lekka ugniata go ręką za pomocą tarki murarskiéj lub kawałeczka deski. I tu tak jak przy pierwszéj powłoce daje się piasek w nadmiarze. Dobrze jest do téj drugiéj powłoki dodać trzy czwarte części mielonéj kredy, proszku powstałego z wapna ugaszonego na powietrzu lub mąki ceglanéj. W tym celu, skoro mieszanina pocznie wrzeć w kotle, wrzuca się rzeczoną mąkę małemi częściami i miesza się ustawicznie, aby masa nie przylegla do naczynia. Tym trybem postępując, otrzymamy kit asfaltowy, tak na skwar słońca jak i na mróz wytrzymały. Tę ostatnią powłokę przysypuje się piaskiem, ale go się nie ugniata. — Dach pokryty powłoką smolną jest zarazem trudnopalnym i zakonserwowanym; posiada zatém dwie cenne własności w ekonomii gospodarczéj Jeżeli powłokę smolną co 6 lub 7 lat odnawiać będziemy, to trwałość jego będzie prawie nieograniczona.

Koszt powleczenia w ten sposób dachu małego domku miejskiego, 8 sążni długiego. 5 szerokiego, którego dach liczy 60 sążni kwadratowych, kosztowałby 25 zła.

Z podanych cyfr widzimy, że uogniotrwalanie dachów, jakkolwiek pociąga za sobą pewne koszta, w rzeczywistości jednak przynosi znaczną oszczędność gospodarzom.

Użyteczność kawy. — Kawa mielona używaną bywa jako wyborne kadzidło w izbie chorego; dosyć jest rzucić jéj małą szczyptę na żarzące się węgle albo na rozpaloną blachę. — Z niemałym także skutkiem bywa ona używaną do konserwowania wszelkiego mięsa, szczególniéj dziczyzny. Dwiema łyżkami kawy mielonéj posypaną np. kuropatwę utrzymać można świeżą przez dwa tygodnie.

Szkody elementarne. Ogromne spustoszenia i klęski wyrządziły w niektórych okolicach naszego kraju burze i grady. Dnia 20 czerwca przeszła wielka burza gradowa przez niektóre okolice powiatu wielickiego i zniszczyła niemal wszystkie plony w ośmnastu gminach. Są to gminy: Gdów, Niewiarów, Gruszów, Gruszówek, Marczowice, Nieznanowice, Komarniki, Dąbie, Zagórzany, Zręczyce, Zalesiany, Mierzeń, Podolany, Niegowice, Jaroszówka, Zegartowice, Liplas i Sawa. Takież same burze gwałtowne połączone z gradem srożyły się w powiecie tarnowskim w dniach 21 i 22 czerwca i uszkodziły ziemiopłody w trzynastu gminach. — W nocy z 20 na 21 uderzył piorun w dom Sebastyana Nowickiego w Sieniawie i wzniecił pożar, który podsycany i niesiony daléj szalonym wichrem, ogarnął w jednéj chwili 23 domy mieszkalne, plebanię i szkołę. Szkoda wynosi około 20,000 zła., a żaden dom nie był zabezpieczony. W Stanisławiu dolnym piorun uderzył w wiejską chatę, zapalił strzechę i zabił gospodarza wraz z pięcioletnią jego córeczką.

Doniesienia o gradobiciach zaczynają być częstsze. I tak dnia 21 czerwca spadł przy mocnéj ulewie grad niezwykłéj wielkości i zniszczył wszystkie plony w Łomnie, Grąziowéj, Jamnie, Górnéj; w kilku miejscach znaleziono znaczne bryły lodu, a w Grąziowéj grad pokrył całą górę do zupełnéj białości i ten miejscami doleżał do dnia następnego.

O rdzy na pszenicy w okolicy Ożydowa i Glinian donoszą, że rdza rozszerza się w znacznych rozmiarach. Są przestrzenie z liściem zupełnie żółtém; inne nawet ulegną słabości, ponieważ rdza opanowała dolne części rośliny, a za dni kilka posunie się wyżéj.

Z okolic Tłumacza donoszą nam o znacznych szkodach wyrządzonych w rzepaku i kapuście przez chrząszczyki. Niemal wszędzie w tamtéj okolicy przyorano rzepak, tak dotkliwe były szkody.

Z wielu stron kraju dochodzą utyskiwania na brak deszczu, w skutek czego zboża w niektórych okolicach znacznie pomizerniały.

Prosty sposób tępienia mrówek. — Gdzie się mrówki dostały do mieszkania, lub co gorsza do śpiżarni, należy na krótki czas wypróżnić to miejsce, a szczególniéj nie pozostawić żadnych słodkich przedmiotów. Natomiast położy się zwilżoną gąbkę, w któréj dziurki wsypuje się nieco miałkiego cukru. Mrówki wnet się zbiorą w tak przyrządzonéj gąbce, a człowiek potrzebuje tylko od czasu do czasu wrzucać ją do wrzącéj wody, nanowo zaprawiać i kłaść na miejscu przechodu mrówek, dopóki nie wyłowi całego roju; gdyż zwykle tylko jeden rój w pobliżu domu zakłada sobie siedlisko.

Nowa wyprawa angielska do bieguna północnego. Od kilkudziesięciu lat przedsiębrano różne wyprawy do bieguna północnego, aby poznać tę część kuli ziemskiéj, która z powodu odwiecznych lodów jest nieprzystępną Pomiędzy temi wyprawami sławna była jedna z „Franklinem“, który nieszczęśliwie gdzieś zginął w okolicach lodowatych; druga z okrętem „Nowara“, kosztem rządu austkryackiego, która zeszłego roku powróciła. Wyprawy te, jakkolwiek trudne i z niebezpieczeństwem życia połączone, ważne są dla nauki, mianowicie geograficznéj, geologicznéj i astronomicznéj. Mimo to świat uczony nie uzyskał z nich jeszcze dostatecznych wiadomości. Rząd angielski zatém wysyła tam nową wyprawę na dwóch okrętach: „Alert“ i „Discovery“ pod naczelném dowództwem kapitana Nares. Ten kapitan będzie żeglował na pierwszym z wymienionych okrętów, a jego towarzysz kapitan Stephenson na drugim.

Okręty rzeczone mają wypłynąć z Portsmuthu zaopatrzone w wielkie zapasy żywności na parę lat, oraz w potrzebne narzędzia do rozmaitych obserwacyj w téj mało znanéj krainie. Świat uczony bardzo zajmuje się tą wyprawą, która może być tém pomyślniejszą, że składa się z ludzi posiadających dosyć na ten cel nauki, jakotéż może korzystać z poprzednich doświadczeń.

Rząd angielski nie szczędzi kosztów, aby ta wyprawa osiągnęła jak najlepszy rezultat dla wiedzy.

Okręt „Alert“ będzie w ciągłéj komunikacyi przez gołębie nietylko z towarzyszem swoim „Discovery“ żeglującym w odległości paru set mil, ale także z Disco, punktem na brzegach Grenlandyi, gdzie będą składy żywności i rozmaitych artykułów potrzebnych dla téj wyprawy, która wypływa z Portsmutu w miesiącu lipcu.

— W Odesie przed sądem okręgowym stanął w tych dniach ojciec obwiniony o sprzedanie swéj córki kupcom tureckim za 450 lirów (około 250 złc.) do haremu sułtana w Carogrodzie. — Do czego to doprowadzić może chciwość pieniędzy!

Tyfus u świń. — Przy panujących obecnie upałach zaczynają znowu świnie chorować na „ogień“ czyli „tyfus“. — Wszystkim właścicielom świń zwracamy uwagę na to, że od choroby téj można trzodę obronić, zadając jéj kwaśne jadło, jakoto zakiszony śrót rozrobiony z wodą, niedojrzały owoc, kwaśne mleko, paszę zaprawioną wodą z kwasem solnym, tak żeby lekko kwaskowato smakowała. Obok tego trzeba świnie jak najczęściéj chłodzić: za dnia wpędzać w wodę, a wieczorem w chlewach zlewać świnie zimną wodą podczas upałów. Uważać należy na to, żeby świnie miały gnój wolny; trzeba więc dawać im zieleninę, od czasu do czasu trochę soli glauberskiéj w obroku.

OD REDAKCYI.

☞ Upraszamy Szan. Czytelników „Włościanina“ i „Zagrody“ o odnowienie przedpłaty na drugie półrocze, niemniéj o uiszczenie zaległych przedpłat.

Nowi pp. prenumeratorowie otrzymać mogą wszystkie numera jakie dotąd wyszły od 1 stycznia 1875 r. Z ubiegłych lat są roczniki do nabycia po 1 zła. 24 c. z przesyłką.

Upraszamy o reklamowanie brakujących numerów.

Wydawca: S. Jordan.

Redaktor odpowiedzialny *Jan Krawecki.*

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.